

Globalne oszustwo

Teologia Polityczna

 Teologia Polityczna

Agnieszka Kołakowska

Nawet jeśli mit ocieplenia klimatu zostanie doszczętnie skompromitowany, to nie należy się spodziewać całkowitego zwrotu: zbyt wielu ludzi, instytucji, biznesmenów, polityków i państw zbyt wiele zainwestowało w walkę z globalnym ociepleniem.

Podobno coraz mniej ludzi wierzy w globalne ocieplenie – to znaczy w to, że klimat się ociepla, że ociepla się wskutek wzrostu ilości dwutlenku węgla, który to wzrost z kolei jest skutkiem ludzkich działań, i że ocieplenie to stanowi ogromne zagrożenie dla całej planety. Sami prorocy apokalipsy też coraz mniej ostatnio mówią o „globalnym ociepleniu”; mówią raczej – jak zauważyło już kilku komentatorów – o „zmianach klimatycznych”. Zastanawiająca to zmiana.

Nie ocieplenie, ale jakaś zmiana

Najwyraźniej nawet ich przekonanie do tej tezy – w obliczu braku dowodów korelacji między dwutlenkiem węgla a wzrostem temperatur, tudzież faktu, że od 1998 roku temperatury nie wzrosły, i słynnego już bankructwa komputerowych modeli, przepowiadających zjawiska, którym rzeczywistość w dość uderzający sposób przeczy – nieco

osłabło.

Ponieważ jednak nie można dopuścić, by przemysł strachu upadł – ludzie muszą przecież zarabiać, dbać o swoje pozycje, instytucje muszą się jakoś utrzymywać – widać uznali oni, że wskazana jest przezorność: skoro tak naprawdę nikt nie ma pojęcia, co będzie, lepiej mówić o zmianie, niż o ociepleniu, bo jakaś zmiana klimatu kiedyś z pewnością nastąpi. A jeśli będzie ona raczej oziębieniem, niż ociepleniem, to można liczyć na krótką pamięć publiczności: nikt nie będzie pamiętał, że ci, co teraz mówią o zmianie, kiedyś grozili ociepleniem.

Chwyt ten ma też tę zaletę, że dowodem zmiany klimatu może być każde mniej lub bardziej niespodziewane meteorologiczne zjawisko. Wszystkie wybryki pogody – susza, powódzie, deszcze, burze, huragany, mrozy, tsunami, lodowce topniejące i rosnące, poziom morza rosnący i obniżający się – w mierze, w jakiej w zeszłym roku, a jeśli nie w zeszłym, to ileś tam lat temu, nie pojawiły się w dokładnie tym samym miejscu o dokładnie tej samej porze roku, albo są trochę silniejsze czy trochę słabsze, niż poprzednio, mogą uchodzić za “zmianę” i służyć jako kolejne dowody na zmianę klimatu.

Zmiana terminologii jest zatem bardzo sprytna. Warto również zauważyć, że im mniej objawów ocieplenia, i im jaskrawszy brak dowodów na korelację między ociepleniem a wzrostem dwutlenku węgla, tym większa histeria cechuje wypowiedzi proroków apokalipsy; im większe wątpliwości, tym ostrzejsze i głośniejsze ich okrzyki potępienia – potępienia wszelkiego sceptycyzmu jako „negacjonizmu” i potępienia tych, co ten sceptycyzm wyrażają, jako cynicznych i skorumpowanych krypto-faszysto-imperialistycznych pachołków, opłacanych przez wielki przemysł itd itp.

Szykany wobec sceptyków

Nieuczciwość wielkiej części obrońców ocieplenia od dawna była widoczna. Od lat słyszymy o rzekomym „consensusie”, którego nie ma; od lat słyszymy, że „debata na temat globalnego ocieplenia jest skończona”. Już same tego typu wypowiedzi ze strony naukowców, połączone z innymi próbami zagłuszania wszelkich głosów sprzeciwu, od początku wzbudzały podejrzenia co do bezinteresowności tychże naukowców i wiarygodności ich badań.

Dzięki wieloletniej pracy ludzi takich, jak Steve McIntyre (www.climateaudit.com), wiedzieliśmy też o manipulacji danych, o ich tendencyjnej selekcji, o „wygładzaniu” krzywych w wykresach. Wiedzieliśmy o pominięciu Ciepłego Okresu Średniowiecznego, tudzież Małej Epoki Lodowej, w słynnym wykresie IPCC, i o nieobecności tych okresów w bazie danych; wszystko wskazywało na to, że autorzy wykresu w kształcie kija hokejowego świadomie wykluczyli te okresy z bazy danych. Wiedzieliśmy, dzięki pracy McIntyre’a i szeregu innych naukowców, że model komputerowy, który produkował wykresy na podstawie tych danych, zawsze daje krzywą w postaci kija hokejowego, niezależnie od danych, jakie się do niego wprowadza. Wiele już o tym pisano.

Wiedzieliśmy też, że niektóre naukowe pisma od lat nie przyjmują nawet do recenzji artykułów kwestionujących jakiegokolwiek aspekty globalnego ocieplenia. Jeden redaktor znanego naukowego pisma oświadczył otwarcie, że takie artykuły nie będą nawet brane pod uwagę; inny uzasadnił podobną zasadę redaktorską twierdzeniem, że za argumentami sceptyków zawsze kryją się cele polityczne. (Artykuł McIntyre’a o wykresie kija hokejowego był napisany w 2003r., lecz ukazał się dopiero w 2005, ponieważ rozmaite pisma naukowe odmawiały jego publikacji.) Wiedzieliśmy o presjach, wywieranych na redaktorów naukowych pism, żeby nie drukowali sceptycznych artykułów, i na naukowe instytucje, by sceptycznych naukowców wyrzucały z pracy. Wiedzieliśmy o próbach niszczenia naukowych reputacji, o oskarżeniach o korupcję i złą wiarę; regularnie pojawiały się sugestie, że sceptycy są opłacani przez przedsiębiorstwa węglowe i naftowe.

Skandal stulecia

Tak więc nie powinno właściwie dziwić, że oto, nareszcie, wszystkie manipulacje i zniekształcenia ociepleniowców, ich presje i szykany i sposób postępowania, a także ich naukowa nieuczciwość, a po części nieudolność, zostały dobitnie potwierdzone, w postaci rozpowszechnionych w Internecie tysięcy plików i maili z Climate Research Centre na Uniwersytecie Wschodniej Anglii, ponoć ukradzionych przez hakerów (ale istnieją teorie, że nie ukradzionych, lecz po prostu znalezionych, bo ktoś przez nieuwagę ich nie zabezpieczył; i inne teorie, że zostały one ujawnione nie przez hakerów, lecz przez kogoś wewnątrz, kto chciał wreszcie pokazać

światu, co się tam dzieje).

Trudno jednak zaprzeczyć, że to ostateczne potwierdzenie, potwierdzenie szczegółowe, czarno na białym, jest dość spektakularne; i że nikt z nas chyba nie podejrzewał ani rozmiarów manipulacji, ani stopnia chaosu w bazach danych, modelach i kodach komputerowych, ani stopnia zaciekłości i jadowitości, z jaką naukowcy pracujący w tym ośrodku i z nim współpracujący – na szczególną wzmiankę zasługują tu Michael Mann, autor wykresu w kształcie kija hokejowego, i Phil Jones, dyrektor ośrodka – usiłowali zwalczać nie tylko niezgadzające się z nimi głosy, lecz także wszelkie próby wydobycia od nich danych, na których opierały się ich obliczenia.

Nawet dla tych spośród nas, którzy co do przemysłu globalnego ocieplenia nie mieli żadnych złudzeń, widząc w nim przemysł właśnie, gigantyczny, wielomiliardowy, i którzy o zastraszaniu i zagłuszaniu, o wywieranych presjach i ukrytych manipulacjach świetnie wiedzieli, szokująca jest treść tych dokumentów. Dech zapierają jadowitość, zaciekłość i nienawiść, ujawnione w mailach. Jest to, istotnie, skandal ogromnych rozmiarów. Na pracy CRU opiera się cały ociepleniowy przemysł: raporty IPCC, protokoły z Kioto, i polityka państw, które mają rychło spotkać się w Kopenhadze. Mówi się o „największym skandalu nowoczesnej nauki” i o „skandalu wieku” w dziedzinie globalnego ocieplenia.

Szokujące dokumenty

O dokumentach z CRU była już na tych łamach mowa. Są wśród nich maile o zniekształcaniu, ukrywaniu i usuwaniu niewygodnych danych, o poprawianiu i wygładzaniu wykresów, o bojkotowaniu naukowych pism, które dopuszczają na swoich łamach głosy sprzeciwu i organizowaniu kampanii przeciwko ich redaktorom. Są też kody komputerowe i komentarze do nich, które mówią same za siebie; manipulacja i selekcja danych są tu jaskrawe (bardzo często powtarzają się w nich słowa: „zatrzymać się w 1960r., by ukryć spadek“).

Wspomnę o kilku najbardziej szokujących z nich: W grudniu 2008r. dyrektor CRU Phil Jones pisze w mailu, ustosunkowując się do prośby o dane na podstawie prawa o udostępnianiu informacji, że ostatnio zdeletował dużą ilość mailów. Kilka dni temu przyznał się, że przez przerwę prowadzką CRU do innego budynku wyrzucono – po prostu

usunięto – całe bazy danych. Danych więc nie ma; są tylko skutki ich manipulacji.

W maju tego samego roku Phil Jones nakłania kolegów do usuwania maili. Pada sugestia, że lepiej usunąć niektóre informacje, gdyby się okazało, że trzeba je dostarczyć. 24 listopada 2009, dzień po wybuchu skandalu, Phil Jones oświadcza w londyńskiej gazecie „Guardian”, że nikt w CRU nigdy nie usuwał żadnych maili ani danych.

Michael Mann, oburzony sprzeciwiającym się z jego tezami artykułem, jaki ukazał się w pewnym naukowym piśmie, sugeruje, że odtąd nie należy uważać tego pisma za poważne: należy zaniechać wysyłania tam artykułów i cytowania z artykułów w nim wydanych. Dodaje, że trzeba też porozmawiać z „bardziej rozsądnymi” spośród tych, którzy obecnie wchodzi w skład rady redakcyjnej tego pisma i zastanowić się, co należy im powiedzieć i „o co należy ich poprosić”.

Michael Mann pisze do Phila Jonesa w czerwcu 2003, że dobrze by było przyjąć w wykresach skalę dwóch tysięcy lat zamiast tysiąca, w celu „opanowania i unieszkodliwienia domniemanego Ciepłego Okresu Średniowiecznego”.

W szeregu maili, także z 2003r., koledzy z CRU zastanawiają się, co zrobić z kłopotliwym redaktorem pisma, który dopuszcza na swoich łamach głosy sprzeciwu. Rozważają pójście do wydawcy, powiedzenie mu, że jego pismo jest widziane jako „środek rozpowszechniania fałszywych informacji” i zasugerowanie, że redaktor powinien być zwolniony. Myślą, że mogliby znaleźć kilkudziesięciu naukowców, którzy podpisaliby się pod apelem takiej treści. (Warto dodać, że redaktor tego pisma istotnie jakiś czas później został zwolniony.)

Warto także rzucić okiem na internetowe komentarze fachowców w dziedzinie kodów i programowaniu komputerów, którzy piszą, że wystarczy spojrzeć na pliki z kodami źródłowymi, które wśród ujawnionych dokumentów na internecie występują, by się o tym kamuflowaniu przekonać. Jeden z nich, przeczytawszy duży plik z kodami, zawierający komentarze jakiegoś nieszczęsnego naukowca, który rozpaczliwie starał się z nimi uporać i zrobić z nich coś, co by miało ręce i nogi, zauważa, że panuje w nich niewiarygodny chaos. Wnioskuje, że „kłopoty, jakie mają w CRU z własną bazą danych są sztyletem w serce całej ‘teorii’ globalnego ocieplenia. Ich funkcje

modelowania i procesowania danych wymknęły się całkowicie spod kontroli, są kompletnie zwariowane. ” Do tego stopnia, że teraz już „wszystko, co pochodzi z CRU straciło wszelką wiarygodność. Jeśli to wyjdzie na jaw i zostanie zrozumiane, będzie to koniec mitu globalnego ocieplania”.

Poniżej krótki wybór najciekawszych komentarzy nieszczęsnego komputerowca (pierwszy z nich powtarza się jak refren): „Określić, jaki okres ma obejmować obliczanie regresji (zatrzymać się w 1960r., by ukryć spadek)... Australijskie dane są w tak żałosnym stanie, że nie wiadomo, co z nimi zrobić. Jest tyle nowych stacji [danych] i tyle fałszywych odniesień... tyle nieudokumentowanych zmian.... Przykro mi donieść, że wszystkie pozostałe bazy danych zdają się być w równie żałosnym stanie, co australijskie.... Tu znalazłem kolejny błąd.... Myślałem, że skończyłem, ale oto znalazłem kolejny problem, związany z beznadziejnym stanem naszych baz danych.... NB: spadek gęstości pierścieni drzew w ostatnim okresie został sztucznie usunięty, by ułatwić kalibrację. Wskutek czego wartości post-1960r. będą o wiele bliższe obserwowanym temperaturom, niż powinny być.... Ważne: nie należy wykorzystywać danych po 1960r. Dane o gęstości pierścieni drzew pokazują spadek po 1960r. względnie letnich temperatur... W tej bazie danych »spadek« ten został sztucznie usunięty w sposób ad-hoc, co znaczy, że dane po 1960 już nie oddają wariacji w gęstości pierścieni drzew.... Usunąć brakujące dane na początku i na końcu (zatrzymać się w 1960r., by ukryć spadek)... „ Phil Jones tłumaczy się teraz, że słowo „sztuczka”, które użył w słynnym już mailu o „sztuczce Mike’a [Michaela Manna] ”, by „ukryć spadek” [temperatur], było tylko “sposobem mówienia” i że absurdalne jest przypuszczenie, by kryło się za nim coś zdrożnego. Warto jednak zauważyć, że o zwrocie o „ukryciu spadku” nie wspomina.

Kompromitacja, ale nie kapitulacja

Oczywiście trzeba poczekać, aż wszystkie te dokumenty zostaną potwierdzone jako autentyczne; ale jak dotąd nikt z CRU nie zaprzeczył autentyczności żadnych z nich i nic nie wskazuje na to, by ktokolwiek bawił się ich uzupełnianiem ani uatrakcyjnianiem. Można więc uznać, że mit globalnego ocieplenia został w wielkim stopniu skompromitowany.

Trudno w tej chwili przewidzieć, czy doszczętnie: na razie autorzy

inkryminowanych maili lamentują tylko, że ich słowa zostały „wyjęte z kontekstu”. Słaba to się wydaje riposta, skoro maile mamy przecież w całości, a zatem z kontekstem właśnie, nie zaś bez niego. Poza tym, jak słusznie zauważyli fachowcy, kody i bazy danych mówią same za siebie. Ale pozostaje pytanie, co do prawdziwych przekonań ociepleniowców; i tu – jak często bywa, gdy mamy do czynienia z pokrętnymi ścieżkami ludzkiej psychologii i ludzkich motywacji – trudno o jednoznaczną odpowiedź.

Próby zagłuszania głosów sprzeciwu, niszczenia przeciwników, wytwarzania iluzji „consensusu” i narzucania „wspólnocie klimatologów” posłuszeństwa, jakkolwiek usilne, nie stanowią same w sobie dowodu na brak wiary w pogląd, który w ten sposób stara się narzucić. Nie stanowi nawet takiego dowodu usuwanie, ukrywanie, manipulowanie i zniekształcanie danych. Jest do pomyślenia, że niektórzy ociepleniowcy na prawdę wierzą przynajmniej w ogólną tezę o globalnym ociepleniu, niezależnie od stopnia, w jakim wyniki ich badań by ją potwierdzały. Nie wiemy, jak wielką rolę odgrywa tu samozakłamanie.

Wydać się, na podstawie niektórych z tych maili, że niektórzy z nich rzeczywiście wierzyli w (niektóre przynajmniej) wyniki swoich badań i wnioski o ociepleniu, jakie z nich wyciągnęli. W sumie nie ma to, oczywiście, znaczenia: skompromitowani jako naukowcy tak czy inaczej już są, i to doszczętnie, a w ostatecznej kompromitacji tezy o globalnym ociepleniu liczą się dane i dowody ich manipulacji. Tych ostatnich nie brak. Jeśli na podstawie ujawnionych dokumentów będzie można dowieść, że manipulacja odbywała się na wielką skalę i że duża część podstawowych danych, na których teza o globalnym ociepleniu się opiera, są tendencyjnie wyselekcjonowane albo w istotny sposób zniekształcone, to – owszem, mit globalnego ocieplenia zostanie skompromitowany doszczętnie.

Ale ociepleniowcy nie poddadzą się bez walki; czy mimo swoich manipulacji wierzą w tezy, które propagowali, czy nie, i nie zrezygnują tak łatwo ze swoich pozycji i funduszy. Rządy też nie zrezygnują tak łatwo z nowych podatków, ani z rozszerzenia sfery centralnego planowania. Wspaniały to zbieg okoliczności, że rewelacje te spadły, jak grom z nieba, tuż przed konferencji ONZ w Kopenhadze, gdzie to nasze rządy będą się zastanawiały, ile dalszych miliardów wyciągnąć z kieszeni podatników na zwalczanie globalnego ocieplenia i w jaki

sposób je wydać. Ale choć nie należy się po tej konferencji spodziewać żadnych konkretnych decyzji, tym bardziej nowego protokołu z Kioto, nie należy też się spodziewać całkowitego zwrotu: za wielu ludzi, instytucji, biznesmenów, polityków i państw za wiele zainwestowało w walkę z globalnym ociepleniem, by teraz z niej zrezygnować.

Krowy ocaleją?

A klimat jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną i pozostaje w tej dziedzinie duża ilość niewiadomych; obecnie nikt nie jest w stanie ani całkowicie udowodnić ani całkowicie obalić jakiegokolwiek tezy o ociepleniu, ani o stopniu, w jakim przyczyniałyby się do niego ludzkie działania. Odgrywa tu rolę bardzo wiele czynników – słońce, chmury, prądy, oceany. Prace nad tym wszystkim postępują; prace nad słońcem wykazują cały szereg skomplikowanych wpływów na chmury i na klimat. Ale to dopiero początek. Ta walka będzie więc jeszcze długo trwać.

Na koniec jednak, na pocieszenie, można wspomnieć o iskrze nadziei. Wolno, mianowicie, przypuszczać, że jeśli skandal maili z CRU nic nie zmieni i wszyscy powrócą po nim do porządku dziennego, to przynajmniej nie będzie ogromnego zapału do wykonania ostatniego polecenia lorda Sterna, dotyczącego... krów. Okazuje się bowiem, że krowy (a także trzoda chlewna) są głęboko inkryminowanym czynnikiem we wzroście dwutlenku węgla, ponieważ wydalają one (ze swoich tylnych części) ogromne ilości metanu. Metan zaś, poucza nas lord Stern, jest 23-krotnie potężniejszym gazem cieplarnianym, niż dwutlenek węgla.

ONZ donosi, że produkcja mięsa jest odpowiedzialna za 18 proc. wszystkich emisji węglowych. Lord Stern zatem (z którego raportu o ociepleniu w 2006r. dowiedzieliśmy się, że przed rychłą klęską ocalić nas mogą jedynie monstrualne podatki) wydał niedawno kolejną dyrektywę: musimy niezwłocznie stać się jaroszami. I, co przypuszczalnie za tym idzie, zarżnąć wszystkie krowy. Ale – nieodparcie nasuwa się pytanie – dlaczego tylko krowy? Dlaczego nie osły, konie, wielbłądy, lamy? Nie mówiąc o słoniach. Dlaczego ograniczać się do zwierząt czworonogich? Czy nie należałoby zabić, razem z krowami i trzodą chlewną, także większość ludzi? Jawi się to jako oczywiste, najrozsądniejsze rozwiązanie; i czasem wydaje się, że prorocy rychłej apokalipsy wskutek globalnego ocieplenia o tym właśnie

po cichu marzą.

Trzeba też powiedzieć, że maile naukowców z CRU tego wrażenia specjalnie nie osłabiają. Teraz jednak świta nadzieja, że rzezi krów – i ludzi – uda się może uniknąć. Dobrze i to.

Autorka jest publicystką i tłumaczką. Mieszka w Paryżu.

Rzeczpospolita 30-11-2009

Polecamy: Agnieszka Kołakowska, Wojny kultur i inne wojny